

Renata Przymyk

## Post

tekst: Renata Przymyk

foto: Elżbieta Schonfeld

Karnawał minął. Nawet nie wiem kiedy. Ciężko pracowałam nad zabawianiem innych, pozostało poczucie satysfakcji, dobrze wykonanej pracy, świadomość, że ten anioł, co mnie artystycznie dotykał, nie zmarnował czasu. I jakieś nieokreślone zmęczenie. Aż tu nagle nastał czas Wielkiego Postu. Trzeba się wyciszyć, zatrzymać, przynajmniej trochę zwolnić, zacząć myśleć bardziej analitycznie, mistycznie, empatycznie... No i zacząć pościć.

Cykliczność świąteczna przeplata się z cyklicznością natury. Natura kobieca - szczególnie do cykliczności predestynowana - radzi sobie z nią znakomicie. Niestraszne jej i góry i doły, z których się podnosi nieustannie, a walka postu z karnawałem odbywa się w niej samej nawet dość regularnie, przy każdym PMS-ie.

W postach też większość z nas jest zaprawiona, a niektóre z pewnością zasługują na stopnie oficerskie. Codzienne odmawianie sobie rozmaitych przyjemności wpływa jednakże na ogół frustrująco, a nie uszlachetnia ducha. Jak obserwuję niektóre przyjaciółki przebywające na kolejnej diecie, jak na delegacji służbowej - z pełnym poświęceniem (w znaczeniu tego słowa raczej pejoratywnym) i oddaniem - albo te próbujące rzucić palenie i inne szkodliwe przyjemności, to przypomina mi się Siedem Prawd Duchowych Jogi. Tam wszystko jest absolutnie naturalne i jako takie - doskonałe, a temu, kto tych prawd przestrzega, grozi cudowna harmonia, bycie w zgodzie z sobą (nie muszę dodawać, że z całym światem też), odblokowane czakramy i egzystencja z uśmiechem Buddy aż do samej nirwany. Ja nałogów właściwie nie mam (w tym słowie tkwi wielki potencjał i przyznanie się do niedoskonałości, co jest wyrazem skromności), diet nie stosuję, stres zżera mi zapasy kalorii, prawie nie piję (słowo „prawie” też lubię), nie imprezuję (bo nie mam kiedy) i kiedy tylko mogę, pędzę do swojej wiejskiej pustelni po święty spokój.

Właśnie uświadomiłam sobie, że mam post we krwi i zadatki na świętego męża (święta żona brzmi jakoś dziwnie, choć na pewno jest ich wiele). Jestem jednak pełna wiary (tej, która ma czynić cuda), że mogę jeszcze jakoś bardziej uszanować czas postu. Gdybym tak, na przykład, mniej mówiła (pisanie się chyba nie liczy?) czy byłoby to dla mnie wyrzeczenie? Nie sądzę. Nieśpiewanie na pewno, ale to w końcu również moja praca, a w poście pracuje się tym bardziej.

Artystka niezwykle ceniona ze względu na nieprzeciętny talent muzyczny, niepowtarzalny głos i indywidualność artystyczną. Większość jej płyt uzyskała status złotych. Z wykształcenia jest bohemistką. Urodziła się w Bielsku-Białej, studiowała w Katowicach.

Na scenie oficjalnie od 1989 roku, kiedy to zdobyła Grand Prix Festiwalu Piosenki Studenckiej w Krakowie. Pierwszą swoją płytę wydała w 1990 roku, wraz z zespołem Ya Hozna. W 1991 roku rozpoczęła solową karierę, wydając kolejne 9 płyt. Ostatnia z nich - „Odjazd” - ukazała się 13 listopada 2009 r. Lubi Virginie Woolf, Marqueza i Yourcenar, ale też Bjork i Richarda Galliano. Fascynatka teatru, kompozytorka, czasem aktorka. Marzy o podróży dookoła świata.

Nigdy nie jest tak dobrze, żeby nie mogło być lepiej (nie-stety, w drugą stronę to też działa), więc przyjrzałam się mojemu dążeniu do doskonałości.

Jest sporo do zrobienia (nie wszystko da się zrobić skalpelem, a szkoda), reszta to kwestia metody, cierpliwości i czasu. Zastanawiam się, czy Prawo Najmniejszego Wysiłku nie pachnie grzechem lenistwa. Jeżeli praca sprawia mi przyjemność i dzięki temu lepiej ją wykonuję, to ona przestaje być pracą, czyli obowiązkiem, czyli umartwieniem? Czy dążenie do bycia lepszym musi boleć? Jeżeli prawie nie piję, to niepicie w ogóle nie będzie dla mnie takim problemem, jak dla niejednego kolegi czy koleżanki. Nie odchudzam się, a nawet czasem, jak pracuję, potrafię zapomnieć o jedzeniu, o mięsie i o słodyczach. Nie palę, nie tańczę (też kwestia braku czasu). Odśnieżam (białe szaleństwo kojarzy mi się głównie z tym), sprzątam, gotuję, pracuję. I myślę, że odbieram sobie szansę:

- na post,
- na poprawę,
- na litość koleżanek,
- na empatię koleżanek,
- na poczucie wspólnoty z koleżankami w poście,
- na zbliżenie się do drugiego człowieka (kolegi) w karnawale,
- na satysfakcję z sukcesu w drodze odmawiania sobie różnych rzeczy typowych dla karnawału,
- na szansę zmiany swojego życia na lepsze (cokolwiek to znaczy).

I gdyby nie ratunkowa myśl z ostatniej chwili, że lubię to swoje życie, to zaczęłoby mi być siebie żal. Prawo Dawania i Brania daje mi prawo myśleć, że jak dam, to mam szansę dostać (wiedziałam to już przed Bożym Narodzeniem), ale to też nie musi być związane z wysiłkiem, dawanie jest przyjemne (kiedy jest dobrowolne). Prawo Przyczyny i Skutku znane jest chyba ogólnie, zwłaszcza tym, którzy nie znają postu. A Prawo Karmy nie jest fatum, tylko zakamuflowaną kompilacją przeznaczenia i wolnej woli. Myśleć wolno (w obu sensach).

Żeby nie było, że zniechęcam do postu, absolutnie nie.

Te czterdzieści dni to powinien być przede wszystkim taki detoks duchowy i umysłowy, czas sprzątnięcia i porządkowania w głowie (czyli head quater). I nie bójcie się, jak nie boli, to nie znaczy, że się nie liczy. A jak boli bardzo, to warto tym bardziej. Wiem, co mówię. A zajączki i kurczątki pojawią się jak zwykle za wcześnie.

#### Post scriptum

Chrześcijańskim przesłaniem chciałam się podzielić na koniec. Kochać wolno, a nawet trzeba. Oj, żeby ja tylko miała więcej czasu na miłość.

